GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI

10 GROSZY

KRAKOWSKIE

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Piątek 9 Września 1932 Nr. 251

Witamy naszych zwycięzców!

Dziś przybywają do stolicy ci, którzy rozsławili Polskę zwycięstwami na Olimpjadzie

Dziś wieczorem o godz. 8 m. 25 na Dworzec Główny w stolicy przybędzie polska ekspedycja olimpijska. Warszawa i cały kraj oczekuje zwycięzców naszych z otwartemi ramionami.

Kogóż to powitamy?

Oto największe nasze sławy w lekkiej atletyce: Kusocińskiego, Weissównę, Heljasza, Siedleckiego, Pławczyka i Schabińską;

z szermierki — drużynę szablową w osobach Papeego, Segdy, Nycza, Dobrowolskiego, Friedricha i Suskiego.

Dzielnych wioślarzy: Budzyńskiego, Mikołajczaka, Brauna, Ślązaka, Skolimowskiego, Kobylińskiego.

Wśród nich niema, niestety, jednej z największych sław sportu: Walasiewiczówny. Pozostała ona w Ameryce, gdzie stale zamieszkuje i tej nie będziemy mogli okazać swej wdzięczności.

Wraz z nimi przyjeżdżają ci, którzy nieustannie czuwali nad stanem sił i zdrowia naszych zawodników — kierownicy: Hulanicki, jego zastępca Baran, Lenartowicz, delegat Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego — gen. Roupert. Wreszcie trenerzy: Klumberg, Haspel i Szombathely.

„Polski Komitet Olimpijski" zorganizował przyjęcie z okazji powrotu polskiej ekspedycji. Z dworca członkowie ekspedycji przewiezieni będą autokarami przez ul. Marszałkowską, Królewską, pl. Marszałka Piłsudskiego, Wierzbową, pl. Teatralnym, Senatorską, Miodową, Krak. Przedmieściem i Nowym Światem do ul. Foksal do siedziby Tow. Wioślarskiego. Tu olimpijczycy podejmowani będą w obecności przedstawicieli władz państwowych, sportu i prasy — lampką wina.

Magistrat zarządził udekorowanie flagami wszystkich ulic, któremi będą przeciągali zawodnicy.

Oczekująca na zawodników Warszawa wylegnie tłumnie na ulice, by ze szpalerów wzdłuż drogi choć jedno rzucić spojrzenie na tych, którzy swą dzielnością, energją, wyćwiczeniem sławią po świecie imię Polski.

Spokój powraca

wśród podnieconych agitacją rolników

Wczorajszy dzień przyniósł znaczne uspokojenie w sprawie strajku rolników. Nigdzie nie został zakłócony spokój i wozy bez przeszkód docierały do stolicy.

Jak nas informują, przywóz na targowiska miejskie wzrósł o 300 wozów w porównaniu z wtorkiem, a w stosunku do środy ubiegłego tygodnia był o połowę mniejszy.

W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba wozów, jaka przybyła w poszczególne dni wynosiła: dn. 5 b. m. (poniedziałek) — 61 procent liczby wozów dnia 5 października ub. roku, 6 b. m. — 41 procent, 7 b. m. — 56 proc.

Po onegdajszych usiłowaniach spekulowania na cenach produktów rolnych — również nastąpiło uspokojenie i wczoraj ceny poczęły wracać do normalnej wysokości.

Sprawa obniżenia opłat za postój na targowiskach miejskich jest w dalszym ciągu rozważana w magistracie. W każdym razie wszelkie usiłowania spekulantów winny być natychmiast ukrócone.

(Zażalenia można kierować telefonicznie do Komisarjatu Rządu pod numer 725-11).

POCIĄGNIĘCIE DO ODPOWIEDZIALNOŚCI KARNEJ PREZESA STRONNICTWA LUDOWEGO

Prezesowi Stronnictwa Ludowego posłowi Malinowskiemu, piastującemu równocześnie godność prezesa Związku Zawodowego Rolników, doręczone zostało zawiadomienie władz policyjnych, że skierowano przeciw niemu wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności karno sądowej z art. 129 i 263 K. K. Pos. Malinowski odpowiadać ma za wydanie przez związek odezwy nawołującej do strajku rolniczego.

„Akcja podziemna" Niemiec

W Prusach wszystko przygotowane do ataku na Polskę

PARYŻ. Tel. wł.). Jedno z pism alzackich ogłasza rewelacje o stanie militarnym Niemiec. Ostatni numer gazety poświęcony jest Prusom Wschodnim. W tej części kraju, informuje pismo, przygotowania do ewentualnego konfliktu zbrojnego poczynione zostały na wielką skalę. Gęsta sieć organizacyj militarnych pokrywa cały kraj, istnieje tam korpus „Landesjaeger" wyszkolony na kursach, prowadzonych przez oficerów aktywnych lub przez niedawno dymisjonowanych z Reichswehry. Całokształt zarządzeń militarnych, jak też organizacja ochrony Prus Wschodnich zwykle określanych jako „sprawa L" (Landschutz), a w kołach ściśle poufnych jako „akcja podziemna", scentralizowane są w komendzie wojskowej w Królewcu.

W Prusach Wschodnich wszystko jest przygotowane dla odparcia „inwazji polskiej".

Ta „inwazja polska" jest oczywiście wymysłem i pretekstem dla pokrycia przygotowywanej operacji. Ludność Prus Wschodnich jest całkowicie zmilitaryzowana — nikt nie stanowi wyjątku w tej regule.

W Niemczech

bezrobotni tworzą bandy

i rabują węgiel, walcząc z policją

ESSEN. W Zagłębiu Ruhry coraz częściej powtarzają się napady band bezrobotnych na kopalnie, celem zdobycia węgla. Bandy te, liczące częstokroć 50 — 60 osób, wyruszają przeważnie w nocy, z wózkami i taczkami i wywożą czasami kilkadziesiąt ton węgla, które później sprzedają drobnym kupcom. Zazwyczaj członkowie band są uzbrojeni i na próby przeszkodzenia im w rabunku odpowiadają strzałami. Ostatnio taka banda bezrobotnych napadła na kopalnię w Sterkrde. Próbujących stawić im opór strażników zasypała strzałami i po zrabowaniu kilku ton węgla uszła w ciemnościach nocy. Policja zamierza obsadzić poszczególne kopalnie swojemi załogami, by w ten sposób zapobiec dalszym napadom.

Straszny czyn zrozpaczonej matki

Powiesiła swego 13-letniego syna

Z Hamburga donoszą o wstrząsającej tragedji, jaka rozegrała się w małej mieścinie Holstein. Oto w rodzinie pewnego robotnika jedyne dziecko, syn zaczął zdradzać objawy zaburzeń umysłowych. Zrozpaczeni rodzice, mimo biedy, nie szczędzili kosztów, by ratować swe dziecko. Niestety zabiegi lekarskie okazały się próżne. Dziecko coraz częściej dostawało strasznych ataków, wijąc się w okropnych drgawkach i wydając przejmujące jęki. Matka na widok cierpień ukochanego dziecka odchodziła od zmysłów.

Wreszcie, zapożyczywszy się u krewnych rodzice zawieźli syna do Hamburga, dla zbadania przez lekarzy. Tu usłyszeli straszny wyrok: choroba jest nieuleczalna, dziecko należy umieścić w zakładzie. Zgnębieni powrócili do Holstein.

Wieczorem, znów po parogodzinnem ataku chorego chłopca, kiedy ojciec wyszedł z domu, matka zrobiła pętlę z ręcznika i powiesiła swe nieszczęsne dziecko. Zwłoki ułożyła następnie na łóżeczku, ucałowała je i pobiegła na policję. Tu wśród łkań odpowiedziała o swym strasznym czynie, tłumacząc się że nie mogła dłużej patrzeć na męczarnie dziecka, skazanego na okropne życie. Chciała mu zaoszczędzić cierpień, które go czekały.

Niezwykła ucieczka

z katorgi sowieckiej

Donoszą z Finlandji o niezwykłym wypadku ucieczki z najstraszniejszej katorgi sowieckiej z t. zw. Sołówek. Oto onegdaj do jednego z posterunków granicznych Finlandji zbliżył się wychudły człowiek w łachmanach i oświadczył, że uciekł wraz z żoną i z synem z sowieckiej katorgi na Sołówkach. Uciekinier prosił, by z lasu przyniesiono jego żonę i syna, gdyż są zupełnie bez sił. Istotnie, w lesie znaleziono kobietę i dorastającego chłopca z pokrwawionemi nogami i tak zmęczonych, że nie byli w stanie zrobić kroku.

Jak się okazało, uciekinierem był znany profesor rosyjski, skazany przez G. P. U. na ciężkie roboty. Nazwiska profesora władze fińskie nie chcą ujawnić.

Echa zajść w Jadowie

Główny oskarżony na wolności za kaucją

Wczoraj zwolniony został z więzienia, naskutek starań obrońcy adw. I. Ettingera główny oskarżony w sprawie o spowodowanie głośnych rozruchów na targu w Jadowie — Sawicki. Sawickiego wypuszczono na wolność za kaucją zł. 500. W procesie o zajściach w Jadowie zasiądą ogółem na ławie oskarżonych 33 osoby.

Kiedyż skończy się z terorem?

W ostatnich czasach ujawniły się wypadki stosowania w stolicy teroru przez komunistów w odniesieniu do drobnych kupców i rzeźników w okolicach ulic Nalewki, Miłej i Lubeckiego. Charakterystycznem jest, że ofiarami teroru komunistycznego są elementy najbiedniejsze z pośród ludności żydowskiej, co nasuwa przypuszczenie, iż w danych wypadkach komuniści są płatnymi wykonawcami czyichś interesów.

Władze bezpieczeństwa przystąpiły energicznie do tłumienia w zarodku tych prób teroru i w tym celu utworzono przy komendzie okręgowej P. P. specjalny referat do zwalczania teroru pod kierownictwem nadkomisarza Kotlarewicza.

Por. Żwirko na zlocie w Pradze

W niedzielę, dnia 11 b. m. odbędzie się w Pradze wielki międzynarodowy meeting lotniczy, połączony ze zlotem gwiaździstym gości zagranicznych.

W meetingu tym weźmie również udział lotnictwo polskie. Do Pragi poleci pięciu znakomitych pilotów na czele ze zwycięzcą „Challenge'u" por. Franciszkiem Żwirko.

Por. Żwirko uda się do Pragi na tym samym aparacie R. W. D. 6, na którym odniósł zwycięstwo w tegorocznym raidzie dookoła Europy. Pozostali lotnicy polscy pilotować będą również dwa aparaty challengowe P. Z. L. 19, oraz płatowce R. W. D. 4 i R. W. D. 2.

Wielkie oszustwo z przed 11 laty

Oszust podjął z kasy wojskowej 15 miljonów marek

W sądzie okręgowym toczył się wczoraj niebywale ciekawy proces człowieka, po 11 latach oskarżonego o popełnienie wielkiego oszustwa na szkodę Skarbu Państwa.

Chodzi o Leona Kołłątaja, właściciela kawałka ziemi na kresach. Wpłynął przeciwko niemu donos do sądu wojskowego, że jest nieuchwytnym aferzystą, który wespół z byłym kapitanem Terkiem w 1921 roku dokonał kradzieży 15 miljonów marek polskich.

Afera z przed 11 lat wygląda niezwykle sensacyjnie. Do biur wojskowych zgłosił się jakiś osobnik w mundurze oficera i przedstawił sfałszowany list urzędu wojskowego z Kielc, proszący o pożyczkę w kwocie 15 miljonów, potrzebną na zapłacenie pewnych terminowych długów.

Major Muszyński, do którego oficer ów się zgłosił, polecił podwładnemu swemu kapitanowi Terkowi, sprawdzenie prawdziwości zdarzenia. Terk uspokoił przełożonego, że „wszystko jest w porządku" i przybyły bez trudności otrzymał asygnatę do kasy wojskowej.

Jakkolwiek kasjer miał wątpliwości, czy wypada Kielcom pożyczyć od Warszawy, ale rozkazu wypłaty nie wolno mu było nie usłuchać. Aferzysta za inkasował pieniądze bezpiecznie i — przepadł.

Gdy nadszedł termin zwrotu pożyczki afera wydała się. Wszystko było zmyślone od a do zet. Okazało się, że w oszustwie brał udział kapitan Terk, którego sąd wojskowy skazał za to przestępstwo i za szpiegostwo na karę śmierci.

Oszust i szpieg został rozstrzelany. Wspólników swoich których musiał mieć nie chciał wydać.

Poszukiwania za rzekomym podporucznikiem Kosiewiczem, który zainkasował pieniądze z kasy nie dały rezultatu, mimo rozesłania listów gończych po całym kraju wraz z podaniem rysopisu.

Aż nagle, po jedenastu latach, gdy o sprawie zapomniano, z kresów nadszedł list, pomawiający Leona Kołłątaja o współnictwo w przestępstwie. Autorem listu był sekretarz gminy Mołczadź, Bolesław Rotkiewicz.

Władze wojskowe wszczęły dochodzenia, w świetle których Kołłątaj wyglądał na osobnika o awanturniczych przeżyciach. Ekspertyza grafologiczna pisma Kołłątaja przy porównaniu z podpisem „podporucznika Kosiewicza" wypadła niekorzystnie to też wydano rozkaz aresztowania Kołłątaja.

Stanawszy przed sądem okręgowym Kołłątaj nie przyznał się do winy, twierdząc kategorycznie, że z całą aferą niema nic wspólnego, nigdy nie znał kapitana Terka, a został oskarżony przez złość.

— Rotkiewicz — zeznaje oskarżony — jest złodziejem, na stanowisku sekretarza w trzech gminach popełnił nadużycia pieniężne, za co był aresztowany i ma wytoczone procesy. Oskarżając mnie, chciał się zemścić za to, że doniosłem policji o jego sprawkach.

Decydujący moment nastepuje, gdy kpt. Ptak, ówczesny kasjer, który wypłacał „podporucznikowi Kosiewiczowi" 15 miljonów, ma poznać oskarżonego, czy chodzi tu o tego samego aferzystę.

Świadek nie może tego ustalić, mówi tylko o pewnem podobieństwie.

Zkolei przesuwają się przed sądem świadkowie obrony, ludzie stateczni, którzy o Kołłątaju wyrażają się jak najlepiej, a Rotkiewicza przedstawiają, jako skończonego kryminalistę, który mógł powodować się zemstą względem oskarżonego.

Pozostała jeszcze kwestja ekspertyzy grafologicznej, bo cała sprawa wydaje się pozbawioną wątpliwości. Powołani biegli, wbrew poprzedniemu stanowisku, wahają się i nie mogą orzec nic stanowczego, bez ponownych badań pisma oskarżonego, które potrwają parę dni.

Na ten czas sąd zarządził przerwę w procesie do wtorku, 13 września. W dniu tym rozstrzygnie się czy Kołłątaj jest „por. Kosiewiczem" oszustem.

W trzecim dniu rozprawy

Elegancki Weiss bohaterem

sprawy przeciwko bandzie kasiarzy

Przesłuchiwanie świadków oskarżenia w procesie „Szpicbródki" i jego sławnej bandy kasiarzy, trwa w dalszym ciągu. Wczoraj, w trzeciw dniu rozprawy, stawali przed sądem świadkowie z pośród policji.

Najwięcej mówiono o oskarżonym Weissie, który zażądał od policji nagrody za podanie informacyj, zmierzających do wykrycia planów włamania do skarbca. Było to już w okresie, gdy urząd śledczy był na tropie kasiarzy, i Weissowi groziło aresztowanie.

Weiss zameldował wywiadowcy Generowiczowi o planowanem włamaniu i o swej roli w bandzie, za co miał otrzymać od kasiarzy 25 tys. złotych. Policja o wypłaceniu mu nagrody słyszeć nie chciała.

Dowiedziano się jednak od niego ciekawych szczegółów, że kasjarz Stempel miał w Banku Polskim krewnego kasjera, Otto, od którego posiadał informacje. Otto na polecenie Stempla miał zepsuć instalację alarmową, a monter Dąbrowski naprawiał ją.

Świadek Generowicz spotykał się parę razy z Weissem, omawiając całą sprawę. Dwadzieścia pięć tysięcy złotych od kasiarzy Weiss miał otrzymać za wciągnięcie do bandy montera Dąbrowskiego.

Weiss czując się nieswojo po takich zeznaniach i próbuje nadać im inne znaczenie. Zmierza więc do wykazania, że zadał się z bandą, nie wiedząc, z kim ma doczynienia, a z chwilą, gdy spostrzegł się, że jest na usługach kasiarzy i został wprowadzony w błąd, zwrócił się do wywiadowcy z prośbą o ratunek i szukania wyjścia z nieprzyjemnej sytuacji.

Informując policję, chciał się obronić przed ławą oskarżonych, za zaplątanie się w sprawę kupna instalacji alarmowej.

Wywiadowca przeczy takiemu stawianiu sprawy, mówiąc, że wygląda to tak, dziś, ale przedtem chodziło Weissowi tylko o pieniądze za robotę konfidenta.

Sprawa o zabójstwo w więzieniu

zakończyła się uniewinnieniem oskarżonych

Trzecim ciekawym procesem rozpatrywanym wczoraj w sądzie okręgowym jest sprawa śmierci więźnia Stanisława Szatańskiego, nad którym znęcali się towarzysze ze wspólnej celi, za odmowę zabawy w „zupnika".

„Zupnik" czyli „salonowiec" jest grą, polegającą na biciu jegomościa poniżej pleców, a on mając zakryte oczy, powinien zgadnąć, komu ma zawdzięczać mocne i trafne uderzenie.

Z propozycją takiej zabawy wystąpili Wacław Florkowski i Henryk Wielogórski. Stanisław Szatański, gdy mu zaproponowali udział w zabawie, odmówił. Obruszyło to jego kolegów.

Zwymyślano go i Florkowski uderzył Szatańskiego pięścią pod brodę, aż dwa razy wyrżnął głową o ścianę. Dołożono mu jeszcze parę kułaków po żebrach, a Florkowski kopnął go.

Bracia bitego, nie stawali w jego obronie, bo bali się. Podnieśli tylko zbitego i ułożyli na pryczy. Całą noc jęczał, a rano stracił przytomność i zmarł w szpitalu więziennym.

Pod zarzutem morderstwa Szatańskiego, Florkowski i Wielogórski wykręcali się od winy. Twierdzili, że najwyżej może być mowa o popchnięciu i to nie bardzo silnem.

Ważną opinję wydał dr. Hummel, stwierdzając, że zmarły chorował na syfilis w stanie czynnym i wstrząs lub wzruszenie mogło spowodować pęknięcie nadwątlonych naczyń krwionośnych i wylew krwi do mózgu, co stało się właściwą przyczyną śmierci.

W tym stanie rzeczy obrońcy dowodzili, że oskarżeni nie mogą odpowiadać za nieprzewidziane skutki i sąd obu uniewinnił.

Szewcy rozpoczynają strajk

zmuszeni do obrony przed nędzą

Robotnicy szewcy, Centralnego Związku Przemysłu Skórzanego, Oddziału 4, (Żelazna 89) wiecowali w dniu 5 b. m., w lokalu, przy ul. Kaczej 71.

Na wiecu poruszona była przedewszystkiem sprawa zbyt niskich zarobków, bowiem, jak się okazuje robotnik szewcki, pracuje dziennie 14 — 16 godzin, zarabia 3 — 4 złotych. W takich warunkach pracownicy szewscy i ich rodziny stanęli wobec katastrofy materjalnej. Wskazywano również na to, że przyczyną tak niskich zarobków, jest brak należytej organizacji w szeregach robotników szewckich, a co zatem idzie, lekceważenie jakichkolwiek postulatów, wysuwanych przez bardziej ruchliwe jednostki z pośród grona robotników szewckich.

W wyniku długotrwałej dyskusji postanowiono rozpocząć strajk, który ma doprowadzić do poprawy bytu i wywalczenia cennika wiosennego z r. 1932.

Jak się dowiadujemy, strajk ma ogarnąć robotników szewckich wszystkich kategorji i to nietylko na terenie Warszawy ale i prowincji.

Ostatnią uchwałą, powziętą na tym wiecu, było postanowienie zgłoszenia się niezrzeszonych robotników szewckich do szeregów Związku Zawodowego (Żelazna 89).

Wesoły Kącik

SAMOBÓJCZYNI



Wyglądała może na 16, 17 lat. Stała, oparta o przystanek tramwajowy w chustce nasuniętej aż na czoło i popłakiwała zcicha.

— Czego panienka płacze? — spytałem ją.

Nawet nie spojrzała na mnie.

— Panienka czeka na tramwaj?

— Taaak...

— A dokąd panienka jedzie?

— Nigdzie nie jadę.

— To poco panienka czeka?

— Bo chcę skoczyć pod tramwaj!.. O mój Boże, o mój Boże!.. — zaniosła się od płaczu.

Aż mi się serce z bólu ścisnęło.

— Co się stało?.. Może z głodu?

—Z głodu? O jej! Z głodu bym skakała? Jakbym była głodna, tobym co zjadła i już!

— Pewno narzeczony panienkę porzucił?

— A niechby rzucał!.. Teżby było o co skakać! Pies go trącał!

— Więc dlaczego panienka chce skoczyć pod tramwaj? Proszę mi powiedzieć. Może coś pomogę...

Spojrzała na mnie z nadzieją w oczach.

— Niech mi pan da 4 złote, to nie będę skakać.

— Na co panience 4 złote?

— Widzi pan mnie... mnie... koleżanka namówiła, żebym się na blodyne ufarbowała, bo tera mężczyźni wolom blondenki i się już czarne włosy facetom znudzili...

— Aha...

— Więc ja za ostatnie 4 złote kupiłam sobie butelkę takiej wody do farbowania i poleciałam do Staśki, żeby sobie u niej włosy ufarbować. I... o jejej!..

Płacz przerwał jej opowiadanie.

— i co się stało?

— I... ii... ja mam gęste włosy, to mi ta jedna butelka nie starczyła. I tera mam lewe pół głowy blond, a prawe pół — czarne!..

— Okropne — westchnąłem współczująco.

— Od godziny latam po koleżankach i żadna nie ma czterech złotych na drugom butelkie. A do domu z takim łbem w kratkie boje sie iść, boby mnie zabili.

Rzeczywiście, teraz dopiero zauważyłem, że z pod chustki dziewczyny z lewej strony wyglądał kosmyk włosów koloru jajecznicy, a z prawej kosmyk czarnych włosów.

Wyjąłem 4 złote i dałem jej.

— Dziękuje panu dziękuję — nie posiadał się z radości. — Niech pan da swoj adres to pa nu na pierwszego odniosę... Mója koleżanka Staśka, też na blondene się ufarbowała, to za niom teraz wszystkie facety się oglądajom. A jeden sierżant to sie jom spytał w jakiem tyjatrze gra! że kobieta przez sam kolor może karjere zrobić!

Napoleon Sądek

NAUCZYŁ PUNKTUALNOŚCI

— Od pierwszego dnia swego małżeństwa — pyszni się p. Zenon — nauczyłem moją żonę punktualności.

— Rzeczywiście, niesłychane.

— Tak, tak, codziennie o oznaczonej godzinie musi być obiad na stole.

— A jeśli przypadkiem się spóźnisz?

— No, hm, wówczas nie dostaję obiadu...

Z otchłani nędzy i bezrobocia

MŁODA I ENERGICZNA

Posiadająca znajomość handlu — obecnie bez pracy młoda i energiczna kobieta poszukuje jakiegoś zajęcia. Zgłoszenia dla St. w administracji „Ostatnich Wiadomości", Sienna 33.

ZDOLNA HAFCIARKA.

Z błagalną prośbą o pracę zwraca się do nas p. J. Sobkowa (Mińsk Mazowiecki, Warszawska 32). Od dłuższego czasu pozostaje bez środków do życia. Z zawodu jest hafciarką i posiada piękne wzory. Nasze Czytelniczki niewątpliwie odczują rozpacz p. S. i dadzą jej choć trochę roboty.

O PRACĘ KELNERKI, EKSPEDIENTKI...

Pracy w charakterze kelnerki, ekspedjentki, gospodyni domu — poszukuje bezrobotna p. W. G. Zgodzi się za skromnem wynagrodzeniem. Łaskawe oferty do administracji „Ostatnich Wiadomości".

RATUJCIE CHŁOPCA — GRUŹLIKA

Z błagalną prośbą do naszych Czytelników zwraca się p. W... ojciec chłopca, chorego na gruźlicę. Może ktoś przyjdzie z pomocą strapionemu ojcu, który pozostaje bez pracy i nie może ratować syna. Oferty do adm. „Ost. Wiadomości pod W.

PROŚBA BIURALISTKI

Zdolna, młoda i energiczna panna pracowała jako kasjerka, biuralistka. Kryzys pozbawił ją tego niewielkiego zarobku i dziś znalazła się wobec widma nędzy. Podejmie się każdej pracy, byle ratować swe istnienie; posiada kwalifikacje na gospodynię domu, wychowawczynię dzieci. Zgłoszenia dla P-wicz w administracji, Sienna 33.

W 150 rocznicę szampana

W Reims, stolicy win, odbyła się wspaniała uroczystość z okazji 250-tej rocznicy wynalezienia szampana. Szampan u nas w Polsce jest napojem wyjątkowo luksusowym ze względu na swoją wysoką cenę, jednakże w miejscowościach, których mieszkańcy żyją z winnic uważany jest za króla trunków, bardzo popularnego i dobrze znanego nawet dzieciom, kosztującym wina w święta.

W rocznicę szampana każdy z mieszkańców Reims miał prawo bezpłatnego wychylania większej szklanki szampana. Podgazowany nastrój doprowadził do ogólnej wesołości, wylewów uczucia i dobrego humoru.

W czasie bankietu, w którym brał udział francuski podsekretarz stanu, Marchaudeau, odczytano liczne depesze gratulacyjne.

Wielką sensację wywołała depesza z pieczęcią suchej Ameryki, wysłana z Nowego Jorku przez ambasadora Stanów Zjednoczonych w Paryżu, Waltera Edge, który życzy najcenniejszemu z napojów szampanowi, jak najszerszego rozpowszechnienia na całej kuli ziemskiej. Depesza ta przyjęta głośnemi brawami została uznana, jako urzędowe wypowiedzenie walki prohibicji amerykańskiej.

Po dniu święta szampana, mieszkańcy Reims powrócili do normalnej codziennej pracy, piastując w sercach marzenia o wywozie szampana za ocean.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Przed wyjściem wszakże Pola rzekła mu jeszcze:

— Nie chciałabym więcej tu mieszkać. Ani w tym domu, ani wśród tych mebli. Pragnęłabym, aby matka nasza, odzyskując nas, znalazła nas, jako pracujące i z własnych sił utrzymujące się kobiety. Za tę cenę, może zdołam uzyskać jej przebaczenie.

Ryś uścisnął jej ręce, szczerze tem wzruszony. Zapewnił ją:

— Matka ci przebaczy, Poleńko... Przysięgam ci...

— To obecnie jest mojem jedynem pragnieniem. Miłość twoja zaś będzie mi do grobu najmilszem i najpiękniejszem wspomnieniem całego mojego życia...

Zbliżył się do niej i... chciał jej jeszcze coś powiedzieć... może raz jeszcze wyznać swoją miłość, najszczerszą i najgłębszą... ale w ostatniej chwili jednak... umilkł.

Rzekł tylko głucho na pożegnanie:

— Nie traćcie nadziei... Wierzcie w jaśniejszą przyszłość...

Pola nie odgadła tajemniczego znaczenia tych słów.

Czy to miała być tylko ogólnikowa pociecha?

Czy też chciał przez to powiedzieć, że uważa, iż jej jako dziecku Krystyny, należy się wynagrodzenie krzywd, które na nią spadły, od syna sprawcy wszelkiego złego?

Tak czy inaczej, Ryś już następnego dnia poczynił kroki, aby odnaleźć Krystynę Łazarską.

Napisał do sierocińca w Walewicach. Potem do Bereńskiego. Daremnie...

Bereński odpowiedział, że od czasu pogrzebu Łazarskiego nie widział się z Krystyną.

Podobno błąkała się po kraju, w poszukiwaniu dzieci.

Dziwna rzecz, że ta kobieta jeszcze nie umarła z rozpaczy i tęsknoty! A może i umarła właśnie? Kto wie?

Bereński nawet tak przypuszczał, bo dlaczegóżby inaczej nie dawała mu znaku życia przez tak długi czas.

Dowiedziawszy się z listu Rysia o odnalezieniu Toli i Poli, Bereński natychmiast przyjechał do Warszawy i pędem pobiegł do dziewcząt, aby się dowiedzieć o ich losie.

Chciał w nich odnaleźć — Krystynę. I skoro już nie były w sierocińcu, wziąć na siebie rolę opiekuna ich, jako córek Krystyny.

Widząc się z Rysiem, powiedział mu raz jeszcze stanowczo:

— Niech pan pamięta, że jestem jedynym, co nigdy nie przestał wierzyć w niewinność Krystyny.

— Wiem o tem...

— I dziś wierzę w nią nawet jeszcze bardziej, niż kiedykolwiek.

— Może pan sam nie wie, jak wielką pan ma słuszność — odparł Ryś.

Rzekł to z tak osobliwem przejęciem i wzruszeniem, że Bereński aż się zdziwił.

Ale nie pytał o nic...

Przychodząc do Toli i Poli, Bereński już wiedział mniej więcej od Rysia, jak im się powiodło. Rzekł im więc tylko:

— Gdym widział waszą matkę po raz pierwszy po powrocie z więzienia... a było to w chwili, gdy wasz ojciec oddawał duszę Bogu... powiedziałem jej, że dom mój stoi dla niej zawsze otworem. Nie chciała przyjąć mojej sąsiedzkiej gościnności odrazu, mówiąc, że przedtem musi spełnić dwa zadania: odnaleźć swoje dzieci i dać dowód swej niewinności. Propozycję moją ponawiam wobec was, moje dzieci. Jesteście same na świecie. Zamieszkajcie u mnie, póki nie odnajdziemy waszej matki. I wierzcie mi, że będzie jej miło odnaleźć was w domu tego, który nigdy nie zwątpił o jej niewinności.

Tola i Pola drżały z radości wzruszenia.

Byłoby to doprawdy dla nich najlepsze wyjście z sytuacji. Miałyby spokój, którego teraz przedewszystkiem pragnęły.

Tyle się już wycierpiały, tak bardzo były przyzwyczajone do biedy i udręk, że aż uszom swym nie wierzyły... Stały przed Bereńskim milczące i trwożne, aby znow nie stało się coś, co uniemożliwi im skorzystanie z jego gościnnego zaproszenia. Milczenie ich aż zaniepokoiło Bereńskiego.

Zapytał się:

— Czyżbyście mi chciały odmówić? I dlaczegóż to?

— Ależ tak, tak, przyjmujemy pańskie łaskawe zaproszenie — szepnęły mu, — przyjmujemy z najserdeczniejszą wdzięcznością. I niech pana Bóg błogosławi za to, że pan jedyny zawsze litował się nad naszą nieszczęsną mamusią i że właśnie pan też teraz wyświadcza nam tyle szlachetnej dobroci.

— Więc świetnie. Zabieram was dziś jeszcze. A może wam to nie dogadza?...

— Ależ, owszem.

Pola zatelefonowała tylko Rysiowi o swojem postanowieniu.

Oświadczyła mu też, że nie chce zatrzymywać nic z tego, co otrzymała w spadku po Stefanie Areckim. Poprosiła Rysia, aby jako przyjaciel Stefana przejął od niej to wszystko, sprzedał, a pieniądze rozdał biednym. Również pozostawiony jej przez Stefana kapitalik przekazała instytucjom dobroczynnym.

Na zakończenie zaś rzekła mu:

— Będziemy od siebie teraz zdaleka... Czy jeszcze cię kiedy ujrzę?...

Ryś odpowiedział na to tylko:

— Kocham cię.

I powiesił słuchawkę...

— — — — — — — — —

Gdyby Pola i Tola miały teraz matkę przy sobie, już nic więcej nie brakowałoby im do szczęścia. Bereński zapewniał je coprawda:

— Jeszcze odrobinę cierpliwości. Odnajdę wam ją, bądźcie spokojne.

Pisał do wszystkich wojewódzkich wydziałów ewidencji ludności. Dał nawet ogłoszenia do kilku gazet.

Pola i Tola mogły więc przypuszczać, że wkrótce ujrzą matkę. Wierzyły w to, tem głębiej, ponieważ były zdania, że już przepełnił się kielich goryczy, jakiej im snać sądzono zaznać, i że obecnie już przyjdą dla nich jaśniejsze dni.

Czekały więc z ufnością na powrót matki i ani razu im nie przemknęło przez myśl, aby ich rozłąka z matką już miała trwać wiecznie...

Napawały się cichem i spokojnem życiem wiejskiem w Orzechówku, posiadłości Jana Bereńskiego.

Nie próżnowały, zresztą, krzątając się pilnie przy gospodarstwie wiejskiem.

Bereński szybko wtajemniczył je we wszelkie „mądrości" prac wiejskich. To też już wkrótce rządziły sprawnie w hałaśliwej gromadzie kur, kaczek, gęsi i indyczek. Doglądały też lnu i konopi.

Były cały dzień zapracowane. Praca ta pochłaniała całkowicie ich umysły. A jednak... bywały chwile, że nagle jakby się rozmarzały, snując jakieś tajemne myśli...

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zbrodnia w pociągu pośpiesznym

Bezwłocznie delegowałem jednego z wywiadowców pod wskazany adres i po upływie godziny miałem już wiadomość, że Helena Cieślak wyjechała przed tygodniem z Wilna w niewiadomym kierunku.

Po naradzie z naczelnikiem pozostawiliśmy chorą w szpitalu pod nadzorem jednego z agentów. Przed odejściem ze szpitala stwierdziłem jeszcze, że Mierzwiński miał lat czterdzieści i w dniu opuszczenia domu nosił granatowe ubranie i jesionkę. Zgadzało się to wszystko z rysopisem zamordowanego.

— I cóż myślicie kolego o tej całej sprawie? — zapytał mnie naczelnik, kiedy znaleźliśmy się na ulicy. Jedno się tylko nie zgadza. Jak twierdzi żona zaginionego, uciekł on ze swą kochanką, zresztą mamy potwierdzenie o jej wyjeździe z Wilna tego samego dnia, kiedy znikł i Mierzwiński, a jednak w przedziale kolejowym był bez swej kochanki.

— To niczego nie dowodzi, od powiedziałem. Możliwe jest, że nie chciał z nią razem wyjeżdżać z Wilna i z pewnością ona wpierw wyjechała i oczekiwała go w umówionem poprzednio miejscu. O ile morderstwo dokonane zostało przy współudziale Mierzwińskiej, lub też przez nią samą, to wyobrażam sobie to w ten sposób. Po jego ucieczce z domu zdenerwowana sama go śledziła i wsiadła z nim do pociągu. Oblała go [illegible]tem kwasem siarczanym, a kiedy oślepiony z bólu stracił przytomność, zasztyletowała go i na następnym przystanku wysiadła z pociągu i powróciła do Wilna.

Druga hipoteza jest, że ktoś z jej krewnych, naprzykład brat ujął się za krzywdę i zamordował Mierzwińskiego. Przedewszystkiem musimy stwierdzić jej alibi, mianowicie, gdzie znajdowała się krytycznej nocy. O ile Mierzwińska sama popełniła zbrodnię, to w żaden sposób nie mogła powrócić do domu przed godziną piątą rano.

— Natychmiast wydeleguję wywiadowców, by dowiedzieli się, czy Mierzwińska krytycznej nocy wychodziła z domu i kiedy powróciła, oraz każę stwierdzić alibi jej krewnych.

Po dwóch godzinach powrócił jeden z wywiadowców. Ustalił on, że Mierzwińska krytycznej nocy nie wychodziła z domu. Jedna z sąsiadek była u niej do godziny dwunastej w nocy. Jak wynikało z jej zeznania. Mierzwińska po ucieczce męża rozchorowała się i sąsiadka jej wraz ze służącą opiekowały się nią. Co się zaś tyczy alibi jej krewnych, to nie zdołaliśmy jeszcze nic ustalić, gdyż rodzina jej zamieszkiwała w Wilejce.

Następnego dnia rano oczekiwała mnie niespodzianka. Zjawił się nagle rzekomo zamordowany Mierzwiński. Okazało się, że po wyjeździe z domu dowiedział się z gazet o popełnionem samobójstwie żony i powrócił do Wilna.

Dziwny splot okoliczności spowodował, iż jestem na tropie mordercy, a przynajmniej znam przyczynę jego zamordowania, gdy tymczasem musiałem rozpocząć poszukiwania na nowo. Pozostała jeszcze jedna z kobiet imieniem Anna. Postanowiłem sam zająć się nią.

— Może będę szczęśliwszy od pańskich wywiadowców — odezwałem się do tamtejszego naczelnika.

Ustaliłem, że przy ulicy Mikołajewskiej 43 zamieszkuje bezdzietne małżeństwo Mikołaj Koropkin z żoną Anną. Zapomocą wywiadu dowiedziałem się, że w dniu, kiedy popełnione zostało morderstwo, Koropkin wyjechał z Wilna rzekomo zagranicę dla przeprowadzenia kuracji. Sprawdziłem w tamtejszem starostwie, że wyrobił on sobie paszport zagraniczny na wyjazd do Austrji. Bezwłocznie zatelegrafowałem na stację pograniczną Dziedzice i kilka godzin później otrzymałem odpowiedź, że Koropkin granicy dotychczas nie przejeżdżał. Podany mi przez dozorcę domu rysopis Koropkina w zupełności zgadzał się z rysopisem zamordowanego. Poleciłem mu udać się ze mną do urzędu śledczego, gdzie pokazałem mu palto nieboszczyka.

— To jest palto pana Koropkina — odpowiedział bez namysłu.

Nareszcie udało mi się stwierdzić, tym razem już bezspornie tożsamość zamordowanego.

Uprzedziłem dozorcę, by nikomu nie mówił o tem, co zeznawał w urzędzie. Przy pomocy miejscowych wywiadowców rozpocząłem dochodzenie, tyczące się pożycia Koropkina z żoną. Ustaliłem, że Koropkin, były urzędnik z czasów rosyjskich, był o dwadzieścia przeszło lat starszy od swojej żony. Dowiedziałem się przytem, że był on bardzo skąpy, natomiast żona jego, kobieta młoda i bardzo przystojna, lubiła się bawić i wydawała duże sumy na stroje. Z tego też powodu między małżonkami były częste zatargi i kłótnie.

Po wyjeździe męża, Koropkinowa co wieczór wychodziła z domu i jak zeznał dozorca domu, towarzyszył jej zwykle bardzo przystojny młody człowiek. Jeden z wywiadowców zapoznał się ze służącą Koropkinów i już po paru dniach dowiedział się od niej bardzo ciekawych szczegółów.

Okazało się, że Koropkin był żonaty już poraz drugi i w przystępie zazdrości zastrzelił swą pierwszą żonę, został on wówczas skazany na bardzo małą karę, przyznano mu bowiem okoliczności łagodzące.

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji

rodziny czytelniczej „Ostatnich Wiadomości"

Zamiast rady nieraz wystarczy doświadczenie. Własne przeżycie, które więcej mówi, niż wszelkie wyrozumowane wnioski z przesłanek, których słuszność tak trudno sprawdzić. Taki właśnie charakter posiada list p. Inki S. z Pragi. Oto, co pisze, mianowicie, **wnikliwa** i myśląca p. Inka:

„Jestem sobie szarym pionkiem społeczeństwa i nie zabierałabym głosu, gdyby nie odruchowy sprzeciw wewnętrzny, odczuty przy czytaniu wywodów takiego np. p. Fr. Komko z Grodna, który, jak się wyraża, lubi nosić „wygodne obuwie", a chwasty każe wyrywać i niszczyć. Ten pan zapomina widocznie, że człowiek a kwiat to wielka różnica. Co dobre na papierze, niezawsze bywa dobre w życiu. Taki znawca Pisma Świętego, a zapomina, że Chrystus cieszy się więcej z jednego nawróconego, niż z dziesięciu sprawiedliwych, cóż zaś stanie się z tymi złymi, jeżeli żaden dobry i sprawiedliwy nie poda im ręki? Czasami drobny uczynek potrafi ze złego zrobić dobrego.

Dlatego też nie chce mi się wierzyć w szlachetność i idealny charakter tego pana z Grodna. Wyczuwam w nim człowieka szorstkiego i despotycznego, nic więc dziwnego, że w jego małżeństwie nie mogło być zgody i zrozumienia. A oto moje własne przeżycia.

Mając 5 lat, staraciłam matkę, ten największy skarb dla dziecka. Twierdzę bowiem, że najlepsza macocha lub opiekunka nie zastąpi najgorszej matki. Ojciec mój w niespełna rok ożenił się po raz drugi. Wziął żonę o 13 lat młodszą od siebie. To był jego największy błąd. Była to także zwolenniczka „wygodnego obuwia". Nic więc dziwnego że nie miałyśmy dla siebie opiekunki, byłyśmy jej tylko zawadą.

Było nas trzy. Najmłodsza miała dwa latka. Wychowane byłyśmy w atmosferze, gdzie macocha co jakieś parę miesięcy uciekała z domu z coraz to innym kochankiem. Ojciec, stale w pogoni za nią, nie umiał nas wychować tak, jak to ja dziś rozumiem, bo mam sama syna. Byłam spragniona ciepła i pieszczot macierzyńskich. Z ideałami w sercu wszędzie widziałam dobro, nie umiejąc dostrzec zła.

Aż wreszcie przyszło lat 19 i pierwsze uczucie bez granic. Dziś widzę, że były to tylko zmysły — wtedy zdawało mi się, że miłość. Osobnik ów to wykorzystał. Było to w czasie wyprawy na Kijów. Poszedł i on. Rozpacz moja nie miała granic. Znalazłam się w przykrej sytuacji. Wreszcie jednak przyszło przedwczesne rozwiązanie. Owoc mojej miłości, jak i miłość moja spoczęły w grobie. Pozostał tylko żal za wyrządzoną mi krzywdę. Sprawca jej nie wrócił. Podobno zginął.

Po roku stanął na mej drodze inny. Byłam tak wykolejona, czułam, że stoję nad krawędzią przepaści. Ten drugi był dla mnie bardzo dobry. Oddałam mu się bez zastrzeżeń, nie ukrywając niczego. Postąpiłam uczciwie — kochałam go. Kochałam... nie widząc jego charakteru. Po dwóch latach nastąpiło przebudzenie. Zaczęłam odróżniać dobro od zła. Ale za grzechy trzeba było odpokutować. Doczekałam się syna. Wreszcie pobraliśmy się.

Kiedy wychodziłam za niego, wiedziałam, że idę na całe życie w katorgę. Robiłam to dla dziecka, które kochałam nad życie. Moim obowiązkiem było mu dać nazwisko.

Po 8 latach pożycia z mężem doszłam do wniosku, że każdy człowiek ma w sobie tyle wad, co i zalet. Trzeba tylko umieć żyć i godzić się z tem, co Bóg daje. Mąż mój jest człowiekiem powojennym, to znaczy nerwowym w najwyższym stopniu, a przytem — ograniczony. Nie lubi książek, więc zaczęłam kupować codziennie „Ostatnie Wiadomości". Po kilku miesiącach zaczął i on przeglądać. Dziś już prawie co dzień czyta, już nie pije, nie gra w karty. Pozostał wszakże zdecydowanym wrogiem ludzkości. Nie lubi ludzi. Gdy się zdenerwuje, klnie pomimo obecności dziecka. Sypią mu się z ust przekleństwa, jakie tylko istnieją na świecie. Dziecko ze strachu o mnie omal spazmów nie dostawało, a on nic — jak kamień.

Po kilku latach takiego pożycia skończyło to się dla mnie szpitalem. Spowodowały to ciągłe swary, na które początkowo odpowiadałam płaczem i przeprosinami za winy niepopełnione. Wreszcie zbuntowało się wszystko we mnie. Zaczęłam i ja głos podnosić. Gdy wywozili mnie do szpitala, mąż mój walił głową o ścianę i płacząc pytał, co on beze mnie robić będzie?

I oto po 3 miesiącach leżenia w szpitalu, gdy pierwsze kroki postawiłam w mieszkaniu, na samo przywitanie wpadł mi w ręce list jego kochanki z pogróżkami. Okazało się, że żył z nią dwa lata, a zerwał w czasie mojej choroby. Tu dopiero wyszło szydło z worka, dlaczego żona była niedobra i dlaczego mu było w domu źle, choć przy odrobinie dobrej woli mógłby mieć we mnie przyjaciela do ostatniego tchnienia.

Nie zrobiłam mu awantury, spławiałam się tylko, a on, upokorzony, przepraszał mnie i przyrzekał, że to się nie powtórzy. Czyż mogłam wierzyć? Nie! Dziś doszłam do wniosku, że to jest wielkie grzeszne dziecko, które trzeba prowadzić za rękę, nie patrząc na siebie. Nie mam dla siebie nic, prócz tego kawałka chleba przy nim. Mam wszakże również możność wychowania mojego dziecka. To dodaje mi siły do wytrwania w tem życiu.

Nie będę więcej pisała o sobie, choć mogłabym pisać tak jeszcze całe tomy. Zresztą, chciałam tylko dać przykład życiowy, że i w „niewygodnem obuwiu" można także chodzić do starości. Trzeba tylko umieć i trochę chcieć. Ideałów na świecie niema..."

Bezrobocie i nędza

przyczyną zastraszającego upadku moralności w Niemczech

W Niemczech rozgorzała walka z szerzącym się zastraszająco kultem nagości. Władze zwróciły uwagę na kostjumy kąpielowe i wydały szereg zarządzeń, jakie kostjumy wolno nosić i gdzie. Niektóre sfery społeczne zwracają jednak słusznie uwagę, że przechadzki w kostjumach kąpielowych tam, gdzie niema śladu wody i możności kąpieli — nie są najgorszem złem, jakie toczy społeczeństwo niemieckie. Walka z obniżeniem poziomu moralnego powinna sięgnąć głębiej i szerzej.

Przedewszystkiem moraliści zwracają uwagę na obecne stosunki społeczne. Niema prawie dziewczęcia w Niemczech, któreby nie miało „przyjaciela'. „Przyjaciół" tych dziewczęta zmieniają bardzo często, a przyczyn tej rozwiązłości szukać należy w stanie gospodarczym, w jakim znajduje się kraj. Liczba ślubów zmniejszyła się zastraszająco, a kobiet jest o wiele więcej, niż mężczyzn.

Na tem tle na porządku dziennym są przestępstwa seksualne, zboczenia, rozpad rodziny.

Przy tem wszystkiem rozpowszechniła się pornografja w stopniu przerażającym.

Niedawno policja wykryła olbrzymi skład rysunków pornograficznych, wykonanych przez powszechnie znanych i cenionych malarzy - artystów. Cóż skłoniło tych ludzi, posiadających wybitny talent, do pracy tak ohydnej? Jest na to tylko jedna odpowiedź: głód. Któż dziś kupi obraz, przedstawiający „martwą naturę", portret, krajobraz? Tego rodzaju dzieła malarskie nie znajdują nabywców, natomiast popyt na obrazki pornograficzne jest ogromny. Podczas przesłuchiwania owych znanych malarzy wyszło najaw, że otrzymywali oni za rysunek po... 2 marki! Za obraz większy, wspaniale wykonany, honorarjum dosięgało zawrotnej cyfry 10 marek; a sprzedawca sprzedał go za 100 i w dodatku zarobił na wykonaniu z tego obrazu pocztówek!

Tak dobre interesy pociągają ludzi i potajemne wydawnictwa i składy pornograficznych rysunków rosną, jak grzyby po deszczu. Walka policji ze złem przerasta jej siły: na miejscu jednego składu zjawiają się dwa inne.

Formy, w jakich się przejawia obecny upadek moralny w Niemczech, wskazują wyraźnie jego źródło. Źródłem tem jest bezrobocie i głód. Jeśli malarz będzie miał możność zarobienia uczciwie na kawałek chleba, na pewno nie będzie szukał poniżającego go zarobku. Dziewczęta nietylko nie będą zmieniały swych „przyjaciół" w poszukiwaniu takiego, który zapewnić może dach nad głową i strawę codzienną, ale będą wchodziły w normalne związki małżeńskie, będą zakładały rodziny i wtedy może nastąpić odrodzenie moralne.

Zarządzenia przeciw nieskromnym kostjumom kąpielowym nie usuną zła, bo nie usuwają źródła zepsucia; nędzy.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Witoldowi z Pragi.

Mamy już zaofiarowania dla Pana. Prosimy o adres.

P. P. Ryszard i Mietek z Wolskiej

zwracają się do nas z prośbą następującą: „Przechadzając się pewnej niedzieli po ul. Wolskiej, zauważyliśmy dwie panienki: Stachnę R. i Marysię Z., zamieszkałe na Grójeckiej. Zapytaliśmy je, czy zechciałyby zapoznać się z nami. Zgodziły się, ale była to już dla nich późna godzina, nie mogliśmy więc długo z niemi rozmawiać. Umówiliśmy się na następną niedzielę. Panienki nasze na spotkanie nie stawiły się. Sami nie wiemy, co nas skłoniło udać się w al. Jerozolimską. I tam — jakby bagnet przebił nam serca! Nasze „lalusie" szły tamtędy, lecz w innem towarzystwie. Gdy wracały do domu, zapytaliśmy je, dlaczego nam zrobiły zawód. Odparły z oburzeniem, że nas wcale nie znają. Nie było rady — trzeba było pogodzić się z przykrym losem. Po powrocie do domu, nie mogliśmy wcale zasnąć, myśląc wciąż o tych czarodziejkach. Nazajutrz, przechodząc ul. Grójecką, zastaliśmy je około bramy Nr. 102. Nie mogliśmy się powstrzymać, aby nie ponowić próby nawiązania rozmowy. Odwróciły się od nas i odeszły, nie odpowiadając nam ani słowa. Jesteśmy doprawdy zdumieni. Znaliśmy już tyle panienek, ale tak zawziętych jeszcze nie spotykaliśmy. Jesteśmy podobno przystojnymi chłopcami. Inne kochają się w nas, a te nawet nie chcą z nami rozmawiać. A takie obie przystojne, nawet ładne: Stasia — blondynka i Marysia — szatynka. Po pierwszej naszej rozmowie wydały nam się takie sympatyczne i miłe, że zakochaliśmy się w nich, a teraz tak się męczymy okrutnie. Błagamy Cię, Szanowny Redaktorze, przemów do ich lodowatych serc. Z pewnością Pana posłuchają, bo są płomiennemi zwolenniczkami „Ostatnich Wiadomości", a zwłaszcza naszej kochanej „intymnej" rubryki.

Przypuśćmy, moi drodzy Rysiu i Mieciu, że nawet pp. Stasia i Marysia usłuchałaby mnie, to przecież niewiadomo jeszcze, czy uczyniłyby to również ich serduszka. „Serce — nie sługa, nie zna, co to pany". Do serduszek p. p. Stasi i Marysi zakradli się, zapewne, inni młodzieńcy, a ponieważ dziewczęce serduszko to nie Żelazna Brama ani Hotel Europejski, więc już nie starczyło dla Was kącika. Na Waszem miejscu szukałbym go gdzieindziej. Jeżeli wszakże tak Wam bardzo zależy na owych panienkach, proponuję niniejszem pp. Stasi i Marysi, aby raz jeden jeszcze zechciały umożliwić moim pupilom: Ryszardowi i Mietkowi choćby godzinną pogawędkę. Kto wie, może jednak uda im się przemówić swym ubóstwianym do przekonania. O ile zaś nie udałoby się, ręczę, że zaniechają dalszych kroków, mając z pewnością tyle wychowania, aby zrozumieć, że nalegać zbyt uporczywie — poprostu nie wypada...

P. Mira

zechce łaskawie podać swój adres. Po ukazaniu się w druku listu Pani, zainteresowano się Panią.

P. N. R. z Zielonki.

Porozumiałem się z autorem „Napiętnowanej", lecz odparł mi, że gdyby chciał ujawnić swe nazwisko, podpisywałby się przecież. Woli pozostać w ukryciu. Świadczyłoby to nawet dodatnio o jego skromności. Powieści, drukowane w „Ostatnich Wiadomościach" nie ukazują się w wydaniu książkowem, bo po wydrukowaniu jej w naszej gazecie, i tak już zna je niemal cała Polska, dla kogóż więc je wydawać?

P. Lenie.

List Pani wywołał oddźwięk. Prosimy o adres.

„Nieszczęśliwej L. z Radzymińskiej".

Nie widzę nic złego w tem, że Pani szuka młodzieńca, w którym Pani się zakochała. Tylko, że Pani widocznie źle szuka, bo jeżli on rzeczywiście mieszka w Warszawie, nic łatwiejszego, jak dowiedzieć się, gdzie mieszka przez biuro adresowe. Wystarczy wymienić imię i nazwisko. Jeżeli zaś Pani w dodatku wie jeszcze nawet ulicę, a tylko nie wie numeru, sprawa się jeszcze ułatwia. O ile doprawdy biuro adresowe nie udzieliło Pani żadnych wiadomości, mogą być dwie możliwości: albo ów młodzieniec nie mieszka w Warszawie, albo podał nieprawdziwe nazwisko. Jeżeli rzeczywiście skłamał, proszę go natychmiast przepędzić ze swego serca. Kto kłamie, ten jest zdolny nawet do wszelkiej zbrodni, a z pewnością niezdolny do miłości. Kto zaś ukrywa swoje nazwisko, jest wogóle grubo podejrzany. Proszę więc przedewszystkiem wyjaśnić te wszystkie wątpliwości. W razie czego proszę do nas napisać powtórnie.

P. Anieli z Siennej.

Rozumuje i czuje Pani tak wzniośle i szlachetnie, że tem bardziej mi przykro, iż ów człowiek jest tak dalece niegodny serdecznych uczuć Pani. Z całego serca życzę Pani, aby znalazł się ktoś, co potrafi lepiej ocenić piękno duchowe Pani. Wycinek z „Ostatnich Wiadomości" wartoby mu posłać rzeczywiście, ale z wekslami dać spokój. Można mu tylko dać znać, że powinien je wykupić. Niech je Pani w tym celu na wszelki wypadek u siebie zachowa.

Kalafior

Nawet chory
kalafiory
może konsumować.
Nie żałować
więc sobie przepysznej potrawy,
do której kosztownej przyprawy
nie potrzeba wcale.
Może jest jedno „ale"...
brak mamony!
Jednak praktyczne żony
wiedzą doskonale,
że owo „ale"
wszystkich nas dotyka.
Miast więc kotleta, befsztyka,
co drożej kosztuje,
niech pan mąż popróbuje
korzystać z sezonu i pory —
miast się mięsem opychać — jadać
kalafiory!...

Servus.

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,45 i 13,35 Muzyka z płyt gramofonowych. 15,10 Chór Dana. 15,35 Płyty gramofonowe. 16.40 „Wśród książek". 17,00 Koncert solistów. 18.00 „Tradycje napoleońskie we Francji dzisiejszej". 18,20 Muzyka lekka i taneczna. 19,10 Rozmaitości. 19,35 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert wieczorny. 21,20 Transmisja z Krakowa słuchowiska p. t. „Karabinierzy". 22,00 Muzyka lekka i taneczna. 22,40 Wiadomości sportowe. 22.50 Muzyka taneczna.

Dla dzieci
od lat 6-ciu do 14-tu

Kto ma dzieci w tym wieku, powinien zapoznać się z tygodnikami „Płomyk" „Płomyczek". Pisma te należą do najstaranniej wydawanych nietylko w Polsce, ale w całej Europie. Numery okazowe wysyła darmo administracja — Warszawa, ul. Świętokrzyska 18. Początkiem roku wydawnictwa jest 1 września.

Przykład rekordu dla Ameryki

Głodomór więzienny

127 dni głodował, protestując przeciw wyrokowi sądowemu

Przed kilku laty na arenie cyrku warszawskiego produkował się swemi zdolnościami głodomora pewien berlińczyk, który w ciągu około 20 dni nic nie jadł, pijąc jedynie ograniczoną ilość wody sodowej i paląc papierosy. Cała impreza wytrzymała tylko trzy tygodnie, poczem splajtowała, gdyż tylko garstka ciekawych chciała za opłatą jednego złotego podtrzymywać finansowo „żołądkowego" rekordzistę.

Innego rodzaju są głodomorzy więzienni. Ci bez hałasu i reklamy nie jedzą przez szereg dni, protestując w ten sposób przeciw rzekomo niesłusznemu wyrokowi, czy też okazując swe niezadowolenie z odmowy udzielenia urlopu, jak Hipek-Warjat.

To, co wydarzyło się ostatnio w więzieniu w Tarnowie, przechodzi najśmielsze przypuszczenia.

Więzień Józef Wydra, skazany wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Krakowie na 5 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo, głodował, ni mniej, ni więcej tylko 127 dni. Od 19 lutego r. b. do 26 czerwca, a więc rekord nad rekordami!

Po rozprawie w Sądzie Apelacyjnym, Wydra natychmiast przystąpił do strajku głodowego; kartka kalendarza wskazywała wówczas datę 19 lutego 1932 roku. Od tej daty odmawiał systematycznie przyjmowania pożywienia więziennego. Pomimo kilku dni głodówki czuł się jednak zupełnie nieźle. Administracja więzienna przypuszczała początkowo, że ma do czynienia z symulantem.

Wydra został osadzony więc w celi pojedyńczej. Po kilku dniach obserwacji okazało się, że nie zaszedł tutaj przypadek symulacji, a więzień pomimo 10 dni głodowania trzymał się znośnie. Tajemnica tej wytrzymałości wyjaśniła się później. Otóż dla Wydry nie był to pierwszy wypadek. po wyroku Sądu Okręgowego nie jadł również w ciągu 20 dni.

Głodówka tymczasem przedłużała się...

Cóż było robić? Naczelnik polecił sztucznie odżywiać upartego głodomora.

Dwa razy dziennie o godzinie 9-ej rano i 3 popołudniu lekarz przystępował do operacji sztucznego odżywiania. Poprzez jamę ustną wlewano Wydrze zapomocą sondy mieszaninę, która zawierała: półtora litra mleka niezbieranego, 6 jaj, 150 gramów cukru, 50 gramów masła deserowego oraz 20 gramów soli kuchennej.

Skurczony żołądek odmawiał początkowo przyjmowania i tej mieszaniny, z czasem przyzwyczaił się jednak.

Nadszedł maj, Wydra głodował już 71 dzień. Sztuczne odżywianie przeplatano w dalszym ciągu perswazjami, ciągle bezskutecznemi. Głodowanie zaczynało nabierać posmaku sensacji i stawało się już zatrważające. Władze prokuratorskie i więzienne poświęcały upartemu głodomorowi dużo czasu i dobrych chęci, stale bez wyniku.

Pomimo zupełnej bezczynności Wydra stracił w dniu 1-go czerwca, a więc po 101 dniach głodowania 4 kilogramy wagi.

Schwytano się wreszcie ostatniego środka ratunku. Wydra został umieszczony w szpitalu miejskim w Tarnowie.

Droga ta okazała się dobrą. Wydra w dniu 26 czerwca przerwał głodówkę i wypił sam poraz pierwszy od 127 dni szklankę mleka.

Na przerwanie tego strajku „żołądkowego" przyczynił się również fakt odrzucenia kasacji przez Sąd Najwyższy. Wydra przekonał się, że nie wywarł presji na sędziów, wobec czego rola jego, jako głodomora skończyła się.

Według opinji lekarza szpitalnego tak upartego głodomora jeszcze nie było. 127 dni i nocy nie jeść dobrowolnie, narażać się na bolesny zabieg z sondą przy sztucznem odżywianiu, to albo manjactwo, albo złośliwy wybryk.

W każdym razie w Ameryce, kraju rekordów, zrobiłby Wydra ze swoimi 127 dniami głodowania, karjerę. . .

Miesławski.

„Siostra białych kepi"

Duch opiekuńczy Polaków w Legji Cudzoziemskiej

Obecnie międzynarodowy kryzys — brak pracy — zmusił tysiące emigrantów Polaków do zaciągnięcia się do Legji Cudzoziemskiej. Jeszcze w latach 1929 i 1930-tym spotykało się nielicznych Polaków, lecz z początkiem roku 1931-go przekraczają oni 30 procent. Są to spokojni najuczciwsi ludzie, przeważnie rolnicy.

W nadziei dobrych zarobków wyemigrowali do Francji, tam na obcej ziemi, bez znajomości francuskiego języka, często padali ofiarami niesumiennych pracodawców — przemęczyli się parę lat, by potem w czasie kryzysu i ogólnego bezrobocia osiąść na bruku bez dachu nad głową.

Mężczyźni w wieku wojskowym nie obarczeni rodziną, przeważnie idą do Legji. Bo pocóż wrócą do Polski i za co?..

Osłodą i pomocą oraz jedyną ostoją Polaków w Legji Cudzoziemskiej jest dobrotliwa p. Helena Filochowska, żona jednego z wyższych oficerów francuskich, Polka rodem, zwana przez legjonistów „siostrą białych kepi".

Szlachetna ta kobieta w ofiarnem poświęceniu niesie pomoc uciśnionym i potrzebującym opieki moralnej, czy to materjalnej. Jest ona wszędzie. Zna ją każdy legjonista, ze czcią najwyższą wspomina żołnierz — Polak.

W największym garnizonie Legji Cudzoziemskiej w Sidi-Bel-Abbes ufundowała bibljotekę polską, która służy za prawdziwą ucieczkę i ostoję w chwilach rozpaczliwej tęsknoty za ojczyzną. Toteż nie ma legjonisty Polaka, któryby nie czuł się w obowiązku złożyć osobiście wyraz wdzięczności, czci i hołdu tej szlachetnej kobiecie, w chwili zwolnienia z Legji, podczas pobytu na ostatniem etapie przed wyjazdem do Europy.

Polak - legjonista, chłop, czy inteligent śmiało puka do willi przy bulwarze Viviani w Oranie. — a gdy okręt wyrusza z powracającymi legjonistami do Europy, długo jeszcze widzieć można z pokładu okrętu powiewającą u brzegu w ostatniem pożegnaniu chusteczką „siostry białych kepi".

Jerzy Pomian.

W dniu powrotu Olimpijczyków

Triumfalny powrót naszych Olimpijczyków znów zaktualizował sprawę Igrzysk Olimpijskich. Tym razem osiągnęlismy szereg rzetelnych sukcesów. Były one zasłużoną nagrodą za wytrwałą i natężoną pracę, poprzedzającą Igrzyska. Nie każdy wie, jak była ona drobiazgowa i przewidująca.

Tak np. w okresie przygotowań olimpijskich myślano nietylko o gimnastyce i treningu, ale również o stworzeniu zawodnikom odpowiednich warunków życia i o racjonalnem ich odżywianiu się. Troskę o ich formę posunięto tak daleko, że — dożywiano ich cukrem, który najwybitniejsi lekarze sportowi, trenerzy i zawodnicy uważają za najlepszą odżywkę dla człowieka, zmuszonego do wielkich wysiłków.

Znakomity trener naszych olimpijczyków, sam kiedyś znakomity zawodnik, Klumberg, tak pisał o tem przed Olimpjadą:

„W porozumieniu z dr. Szewczykowskim, znając duże znaczenie odżywcze cukru, opracowaliśmy plan systematycznego dożywiania zawodników cukrem. Zaczęliśmy od 50 grm. dziennie, a doszliśmy stopniowo do 250 grm. w stanie naturalnym, potrawach i napojach. Zarówno samopoczucie zawodników, jak i badania lekarskie przekonały nas, że dożywianie to dało doskonałe wyniki, czego cyfrowym dowodem był przybytek wagi i siły u wszystkich uczestników obozu."

Zawodnicy osiągnęli nieoczekiwanie wysokie formy, pobili w czerwcu 6 rekordów światowych, na Olimpjadzie zaś osiągnęli doskonałe wyniki.

Również trener bezapelacyjnie przodującego w Polsce Kl. Wiośl. „Poznań 04" Reinhardt, którego wychowankowie Mikołajczyk i Budziński zdobyli na Olimpjadzie bronzowy medal i pobili mistrzów Ameryki i Europy, kładł silny nacisk na dożywianie wioślarzy cukrem. Dożywianie to przeprowadzone jest w K. W. Poznań 04 od kilku lat.

„Cukier ma wielkie znaczenie przy osiąganiu wyników sportowych — mówi Reinhardt. Pomnaża on energję i ożywia nerwy. To też uważam go za bardzo dobry środek odżywczy i chętnie używam dla dożywiania trenujących wioślarzy, aby podnieść ich formę fizyczną".

Warto też zanotować, że nasz największy as sportowy — Kusociński, uważając mięso za podstawę odżywiania się długodystansowca, silnie akcentuje konieczność uzupełniania tego dużemi ilościami cukru i sam spożywa bardzo dużo cukru w różnych potrawach, deserach, kompotach i napojach.

Należy wkońcu zaznaczyć, że zawodnicy, którzy rzetelnie dożywiali się cukrem nietylko prędzej doszli do formy, ale lepiej znieśli trzytygodniową uciążliwą podróż do Los Angeles i stanęli do walki w pełni sił. Natomiast Heljasz i Siedlecki, którzy nie przywiązywali znaczenia do tego dożywiania i zaniedbywali go — najciężej przechorowali podróż morską i stracili formę, jaką osiągnęli przed wyjazdem z kraju.

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: Narodziny NMP.

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny poranne przynoszą rozmaite komplikacje poważniejszego znaczenia. Nowiny z polityki międzynarodowej. Nie angażować się w interesy finansowe, ani też przemysłowo-handlowe. Począwszy od godziny 13-ej lepsze możliwości.

Teart miejski: „Rigoletto"
Sztuka: Skandal papy
Świt: Akordy miłości
Uciecha: Pogromcy nieba
Wanda: Upiór Paryża
Adria: Patrol
Apollo: Zwycięstwo por. Żwirki
Promień: Scaramanche
Słońce: Burza nad Azją

Radjo

G. 12.10 Codzienny przegląd prasy polskiej 12.20, 15.10 i 15.35 Płyty gramofonowe 15.00 Komunikat gospodarczy 15.30 Komunikat L. O. P. P. 16.40 Odczyt 17.00 Koncert solistów 18.00 Odczyt 18.20 Muzyka taneczna 19.15 Rozmaitości, 19.45 „Rzeczy ciekawe", 20.00 Koncert wieczorny 21.55 Wiadomości bieżące 22.00 Muzyka taneczna 22.40 Poradnik turystyczny 22.50 Muzyka taneczna.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A-B 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Plac Zgody 18.

Tajemnicze zamordowanie rybaka.

W Oleszkowie pod Śniatynem, znaleziono zwłoki zabitego człowieka, który posiadał przy sobie narzędzia rybackie i złowione ryby. Dochodzenia wykazały, że denatem jest Mikołaj Roga, gospodarz z Zabłotowa.

Roga padł trafiony strzałem karabinowym w głowę z odległości około 10-ciu kroków. Ślady zabezpieczono aż do przybycia Komisji sądowo-lekarskiej.

Porodziła dziecko w komisarjacie

Na rogu ulicy Bednarskiej i Dobrej w Warszawie zasłabła nagle 22-letnia Leokadja Pewelcowa ekspedjentka.

Chorą przeprowadzono do 1-go komisarjatu P. P., gdzie przybyły lekarz Pogotowia stwierdził poród. Matkę wraz z noworodkiem płci żeńskiej przewieziono do zakładu położniczego Świętej Zofji.

Nagły zgon w tramwaju

Wczoraj w południe podczas jazdy tramwajem Nr. 5 w Krakowie na przystanku obok głównej poczty, zmarł nagle podczas ataku apopleksji Makowszczyński Karol, robotnik, l. 70, zam. przy ulicy Zyblikiewicza 17. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Tragedja bezrobotnego kelnera

Wczoraj w porze wieczornej wezwano pogotowie ratunkowe na Bogdanówkę we Lwowie, gdzie w mieszkaniu własnem usiłował pozbawić się życia Filip Spang, liczący 33 lata z zawodu kelner.

Spang przeciął sobie żyły u rąk przy pomocy scyzoryka. Desperat od dłuższego czasu znajduje się bez posady. Lekarz pogotowia po opatrzeniu Spanga pozostawił go opiece domowej.

Tajemniczy trup obok dworu w Płaszowie

Wczoraj wieczorem znaleziono nad Wisłą z prawego brzegu w Płaszowie, obok dworu w krzakach zwłoki nieznanego mężczyzny, lat około 40, wzrostu wyżej średniego, w szarem ubraniu, w butach z cholewami, z wyglądu robotnika. Zwłoki znajdują się w zupełnym rozkładzie i przypuszczalnie pozostawały we wodzie około 3 tygodnie. Pierwsze dochodzenia ustaliły, iż ma się do czynienia ze samobójstwem. Dochodzenia w celu rozpoznania zwłok są w toku.

Skazanie 4 rzeźników w Krakowie

Wczoraj zapadł wyrok w sensacyjnym procesie o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała przeciw 8-miu czeladnikom rzeźnickim z Piasków-Wielkich, za Podgórzem koło Krakowa. Na mocy wyroku sądowego skazano: osk. Józefa Durycha na 3 lata c. w., osk. Władysława Szczurowskiego na 3 i pół roku c. w., Z. Wajdę i G. Chwałka po 1 i pół roku c. w. z zawieszeniem na 5 lat. Resztę oskarżonych uwolniono od winy i kary. Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Doellinger, wotowali: Jek i Bobilewicz. osk, prok. dr. Boryczko. Bronili adw. Woźniakowski, Schnitzer, Kwieciński, Pleszowski i Lewartowski.

Szajka włamywaczy przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw Bolesławowi Krzemieniowi, lat 33 i Marjanowi Ziębie, lat 40, tokarzowi i towarzyszom, oskarżonym o to, że w dn. 2 maja br. w Krakowie dokonali włamania do mieszkania Z. Frommerówej i skradli: futra, 100 dolarów, 400 zł., kilkaset złotych franków szwajcarskich i inne waluty zagraniczne, łącznej wart. 9.200 zł.

Oskarżeni do winy nie przyznali się, jednak świadkowie zeznawali na niekorzyść osk. Krzemienia i osk. Zięby. Wobec tego Trybunał uznał ich winnymi zarzuconej im zbrodni i skazał Krzemienia i Ziębę po 6 lat c. w., Spatza i Karolkiewicza uwolnił od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. s. o. dr. Pilarski, wotowali dr. Doellinger i Zacharski, osk. prok. Lewicki. Spatza i Karolkiewicza bronili adw. dr. Goldblatt i adw. dr. Kohane, skazani odpowiadali bez obrońców.

Urzędnik pocztowy fałszował blankiety P. K. P.

Karol Markiton, sprowadzony został na ławę oskarżonych prosto z aresztu śledczego.

Z aktu oskarżenia dowiadujemy się, że Markiton był urzędnikiem pocztowym, ale stanowisko to utracił z powodu wyrafinowanego przestępstwa, jakiego się dopuścił. Wystarał się o kilka blankietów Okręgowej Dyrekcji Państw., na jednym z blankietów Markiton zaświadczył, że niejacy Stanisław i Józef Krawczykowie są urzędnikami P. K. P. i można im dać towar na kredyt.

Gdyby nie dotrzymali terminu płatności rat, to dyrekcja poznańska zobowiązuje się potrącać odpowiednie kwoty z ich poborów. Tak podrobione dokumenty Markiton posłał firmie J. Wodach w Bielsku i S. Tugendhat jun. w Białej. Obie firmy wykonały skrupulatnie żądania i wysłały pierwsza materjał na 6 ubrań wart. 1.000 zł., a druga inne towary. Sąd po przesłuchaniu świadków skazał Markitona na 8 miesięcy więzienia.

Szewc przebił swego pasierba nożem

W miejskim schronisku dla bezdomnych „Polus" w Warszawie, wynikła sprzeczka, a następnie bójka pomiędzy pasierbem 20-letnim Edmundem Nagórskim, robotnikiem i ojczymem jego 50-letnim Janem Łubińskim szewcem. Gdy Nagórski zamierzył się młotkiem, Łubiński stając w obronie własnej porwał nóż szewcki i zadał nim pasierbowi głęboką ranę ciętą w okolicy prawego biodra.

Rannego przewieziono do szpitala. Łubińskiego aresztowano.

Skandaliczne stosunki w szkole Przemysłowej

„Piast" donosi jakie porządki panują w szkole przemysłowej w Bielsku: Rozgrywają się tu wśród tego grona nauczycielskiego rzeczy przerażające okropnościami. Zastrzelił się jeden uczeń, dwóch usiłowało się otruć, jednego profesora spoliczkowano onegdaj. Jeden profesor podpisał weksel imieniem dyrektora szkoły zaco zawieszono go w urzędowaniu. Ten sam pedagog nie mając żadnych egzaminów otrzymał na wniosek dyrektora dyplom profesorski.

Profesor Srebro oskarżył swego kolegę profesora Aleksandra Hatlasa o różne manipulacje w związku z czem profesora Hatlasa, który był równocześnie sekretarzem i właścicielem wspaniałej willi, zamknęły władze sądowe w kryminale w Cieszynie.

Wielkie nadużycia w elektrowni

Jak się dowiadujemy zostały popełnione wielkie nadużycia w elektrowni w salinach wielickich. Nadużycia te obejmują głównie dział elektrowni salinarnej, sięgają jednak także i do zarządu materjałów, a nawet warzelni soli. Niektórzy funkcjonarjusze salinarni podobno stale zatrudniają na koszt skarbu państwa pracowników salin do prywatnych robót, do budowy własnych domów, ginie materjał z magazynów salinarnych, giną nawet całe słupy telefoniczne itp.

Jednego z kierowników elektrowni usunięto narazie ze służby. Innych, zdaje się, czeka ten sam los, albowiem wstępne dochodzenia zataczają coraz większe kręgi.

Prawdopodobnie sprawy te oprą się nietylko o trybunał dyscyplinarny, ale również o sąd karny.

Jak się dowiadujemy, w związku z temi nadużyciami zjechała do Wieliczki w ubiegły wtorek komisja z centrali monopolów.

Straszna zemsta porzuconej kochanki

Kurpatowicz Wacław zrywając ze swą kochanką Zofją Kler z którą żył od kilku lat, a która niedawno opuściła zakład dla umysłowo chorych w Kochanówku — udał się do jej mieszkania celem odebrania swoich ruchomości.

Gdy błagania aby został przy niej nie pomogły — Klerówna w pewnej chwili dobyła buteleczkę z kwasem solnym i oblała kochanka.

W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

Klerównę aresztowano.

Samobójstwo konduktora kolejowego

Wczoraj usiłował popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej konduktor kolejowy Emil Hensel z Rynika. H. znaleziono w stanie nieprzytomnym w jego ogródku i odstawiono do szpitala. Powodem targnięcia się na życie, miały być niesnaski rodzinne, powstałe na tle redukcji pensji.

Straszny wypadek na ulicy Krowoderskiej

Wczoraj wieczorem skutkiem nieostrożnej jazdy najechała dorożka konna na ulicy Krowoderskiej na przechodzącą przez ulicę Julję Więckowską, zam. Krowoderska 73, wskutek czego Więckowska doznała ogólnego potłuczenia. Po zaopatrzeniu przez lekarza Pogotowia Ratunkowego pozostawiono kontuzjonowaną opiece domowej.

Wstrząsający wypadek na ul. Rzeźniczej w Krakowie

Wczoraj w południe bawił się 4-letni Stefan Smyczek zam. na ul. Prochowej obok ul. Rzeźniczej. Nagle przejechała taksówka pędząca w szybkim tempie przejeżdżając Smyczka, który doznał szereg obrażeń na całym ciele. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny. Stan ciężki.

Włamanie do komórki w Parku Podgórskim

Policja aresztowała Nowaka Jana, robotnika, bez miejsca zamieszkania, za włamanie do komórki w Parku Podgórskim, gdzie łomem urwał kłódkę pocztem usiłował skraść 14 kur wart. 70 zł. na szkodę Jana Niepołomskiego.

Aresztowanie

Policja aresztowała Grünberga Markusa, lat 31, zam. w Krakowie ul. Warszauera 1, poszukiwany do odbycia kary 1 roku więzienia przez Sąd Okręgowy w Krakowie.

Aresztowanie kuśnierza w Krakowie

Organa policji państwowej w Krakowie aresztowały Fabera Zygmunta, lat 26, kuśnierza, zam. Szeroka 10, za kradzież garderoby na szkodę nieznanego właściciela.

Ujęcie kieszonkowców w Rynku.

Policja aresztowała Zakropińskiego Józefa, lat 16, robotnika bez zajęcia i miejsca zamieszkania i Kucharskiego Zygmunta, robotnika, bez zajęcia i miejsca zamieszkania obu za kradzież kieszonkową na szkodę pewnej kobiety w Rynku Głównym.

Samobójstwo dozorcy domu po sprzeczce z żoną.

W szpitalu św. Łazarza w Warszawie zmarł 49-letni Stefan Jasiński, dozorca domu przy ul. Ogrodowej 8, który po sprzeczce z żoną w zamiarze samobójczym napił się esencji octowej w bramie domu nr. 10 przy ul. Międzyszyńskiej Zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci.

Ujęcie groźnego bandyty

Onegdaj, na ulicy Górnej w Roździeniu-Szopienicach napadnięty został przez nieznanego sprawcę 50-letni Stanisław Stachura, zam. w Dańcówce pow. Będzin. Sprawca uchwycił Stachurę za rękę, a jednocześnie wyjął z kieszeni nóż i pod groźbą zabicia zażądał od Stachury wydania pieniędzy i zegarka. Napadnięty z obawy oddał sprawcy około 5 zł. poczem sprawca zbiegł. Natychmiastowy pościg przyczynił się do ujęcia sprawcy tego napadu, 30-letniego Teofila Oleksika z Szopienic.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2